

Lepiej niż na wolności?

Ustroń w Beskidzie Śląskim jest pierwszą w Polsce miejscowością, gdzie powstał Leśny Park Niespodzianek, wzorowany na podobnych przybytkach często spotykanych za naszą zachodnią granicą. Prywatni właściciele obiektu, związani z niemieckimi inwestorami, przygotowali dla zwiedzających sporą kolekcję zwierząt leśnych, a także rzadkich ptaków drapieżnych. Zaintrygowany reklamą w lokalnej prasie, pojechałem sprawdzić, jakież to niespodzianki tam się oferuje.

W uzdrowiskowo-wypoczynkowej dzielnicy Ustronia, Zawodziu, u stóp góry Równicy, klucząc między potężnymi domami wczasowymi, docieram pod ekskluzywny hotel Belweder, gdzie nieopodal mieści się ozdobna brama Leśnego Parku Niespodzianek.



Ptaki mają tu lepiej niż na wolności? Fot. Krzysztof Mazurkiewicz

Za wstęp płaci się słono, bo aż 12 zł. Z otrzymanej w kasie kolorowej ulotki dowiaduję się, że: „Na rozległym terenie parku, na łonie przyrody żyjącej swoim rytmem, można podziwiać, karmić i głaskać łowną i chronioną zwierzynę europejską. Każdego zachwyci silna postawa Jeleni szlachetnych, Jeleni sicka, łagodność Saren i sympatyczna natura Danieli. Kto nie chciałby zbliżyć się i dotknąć Muflonów. /.../ Leśny Park Niespodzianek to enklawa możliwości obcowania z naturą, to miejsce którego rozwój i życie można obserwować przez pryzmat zmieniających się pór roku, a przez to idealna na prowadzenie lekcji przyrody dla dzieci i młodzieży, doskonała na wypoczynek rodzinny i duża atrakcja dla grup sanatoryjnych”.

Rzeczywiście, maszerując uliczkami między zagrodami, widzę turystów ogarniętych zachwytem nad zwierzętami. Grupa szkolna przed zagrodą z dzikami, gdzie nauczycielka czyta z tabliczki informacje

o zwierzęciu, rodzice też edukują swoje dzieci. Mała dziewczynka z zachwytem głaska jelenia szlachetnego, a kiedy ten odchodzi od ogrodzenia, rozszoszczone dziecko szarpie za siatkę i każe mu natychmiast wracać. Niektóre zwierzęta, jak np. daniela, chodzą swobodnie uliczkami wśród zwiedzających, inne można głaskać i karmić przez siatkę, wszyscy doświadczają bliskiego kontaktu z przyrodą i na pewno się dużo nauczą o życiu zwierząt... w zagrodzie.

Wybiegi dla zwierząt przeplatają się z innymi atrakcjami, takimi jak plac zabaw, polana piknikowa, kąciak gastronomiczny. Ciekawe zestawienie można spotkać na bajkowej alejce z ruchomymi figurkami, gdzie między zagrodami dzików, w której stara locha wychowuje małe warchlaki, słychać głośne melodie z bajek o Smurfach i Królewnie Śnieżce. Cały ten kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy znajduje się w bukowym lesie.

Największą atrakcją jest jednak Stacja Ptaków Drapieżnych. W ustawionych tutaj wolierach turyści obejrzyć mogą sowę uszatą, puszczyka, myszołowa, kruki, pustułkę i kanie rude. Jeszcze bliżej, bo na wyciągnięcie ręki, siedzą na ziemi albo na pieńkach, przywiązane do metrowej linki, różne egzotyczne ptaki drapieżne: dwa sokoły rarogi w naturze żyjące na stepach Azji, dwa jastrzębie Harrisa, myszołów rdzawosterny, orzeł stepowy - rzadki ptak zamieszkujący obszary południowo-wschodniej Europy, Azji i północnej Afryki.

Wolierzy z ptakami ustawione są w kręgu, wokół polany, bowiem tutaj trzy razy dziennie urządzone są pokazy lotów ptaków. Zegar wskazuje godzinę najbliższego pokazu. O 10:00 zbiera się tłumek zwiedzających, pracownik parku - sokolnik wychodzi szybkim krokiem z kantorku, na głowie ma mikrofon, widzowie słyszą go przez głośniki, na ramieniu ma skórzaną torbę z mięsem, a na jednej dłoni skórzaną rękawicę, którą wyjmuje ptaka z klatki i puszcza go na środku łąki. Pierwszy leci myszołów, sokolnik informuje, że był on znaleziony chory i przyniesiony do nich. Tutaj odrobaczono go i uratowano. Myszołów siada na słupie i wabiony podrzucanymi kawałkami mięsa robi okrążenia nad widzami i znów siada. Gdy już się naje i nie chce mu się latać, odstawiany jest z powrotem do klatki.

Ptaki są po kolei wyjmowane z klatek lub odczepiane od linek, prezentowane widzom i odbywają loty pokazowe. Sokolnik cały czas komentuje zachowania zwierząt, mówi też o prędkości lotu, czym się żywią, jak żyją, a także, jakie zagrożenia ludzie stwarzają dla ptaków w przyrodzie (m.in. o chemizacji rolnictwa, DDT i myślistwie). Mówi też o sokolnikach ratujących Sokoła Wędrownego, próbując go restytuować.

Jako następny ma lecieć orzeł stepowy. Sokolnik zaczepia mu na nodze nadajnik radiowy, bo ptak jest bardzo drogi. Wypuszczony ptak jednak już po pierwszym okrążeniu siada na ogrodzeniu i nie chce dalej latać, mimo że zachęcany jest kawałkiem mięsa, którym macha sokolnik. Sokolnik wyjaśnia, że jest on leniwy, gdyż długo przebywał w wolierze i ma zastałe ścięgna i mięśnie. Orzeł w końcu zostaje zwabiony i odstawiony z powrotem do klatki.

Niektóre drapieżniki polujące na inne gatunki ptaków lub na myszy są wabione sztucznym ptakiem na sznurku. Wygląda to tak, że sokolnik niczym matador na arenie kołysze wabidłem, zmuszając ptaka do lotu, a gdy ten jest tuż, tuż, uchyla wabik i tym sposobem ptaki wykonują ślizgowe loty po zdobycz.

Po pokazie rozmawiam z Olkiem - sokolnikiem opiekującym się podniebnymi drapieżnikami, od którego dowiaduję się, że ptaki pochodzą z hodowli z Niemiec, a właściciel posiada na nie legalne papiery. Jeden z pracowników mówi: „One tu mają lepiej niż na wolności, mają opiekę i żarcie za darmo”. Ptaki według nich mogą sobie polatać trzy razy dziennie w czasie pokazów. Pytam o sowy, które nie latały na pokazie - „One są tu jako eksponaty, ale latają sobie po wolierze”. Pracownicy chwala się też, że jeśli zbiorą pieniądze, to sprowadzą do parku orła białogłowego, symbol USA. Jako

ostatnia na pokazie wystąpiła mała pustułka Kiki. Jej występ miał nieoczekiwany dla wszystkich przebieg, gdyż po jednym locie pokazowym nagle Kiki wzleciała ponad drzewa i poszybowała w kierunku gór. Być może pustułka zabrawszy kawałek kurczaka poleciała do swoich dzikich pobratymców. Od pewnego czasu odwiedzał ją pewien samiec...

Na końcu ulotki czytamy: „Każdy zwiedzający będzie miał okazję przekonać się, że nasz park to gościnne, pełne czarodziejskich niespodzianek bajkowe miejsce, bo tylko żywa, nieskrępowana przyroda jest prawdziwym urokliwym czarodziejem”. Nasuwa się jednak kilka pytań: czy dzikie zwierzęta za siatką i uwiązane do sznurka, stanowią dobrą edukację przyrodniczą dzieci i młodzieży? Czy uczy się ich w ten sposób szacunku i podziwu dla tych wspaniałych władców przestworzy? Czy przypadkiem tego typu miejsca nie są tylko okazją do zarabiania kosztem dzikiej przyrody?

Krzysztof Mazurkiewicz